

Wymiana polsko-włoska 2017

Rozpoczynając pisanie tego tekstu mam w głowie dwie daty- 18 września i 2 października. Na pierwszy rzut oka wydają się to być jedynie suche i nawet nieco odpychające ramy czasowe. Jest to całkowicie zrozumiałe, gdyż raczej niepokojące byłoby podniecenie intelektualne przy czytaniu tego rodzaju formalności. Jednak także takie drobnostki, te nagie, skromne cyferki, dają pewien początkowy zarys do istoty głównej, określają one czas, zaryzykuje stwierdzenie, czas dla mnie jakby snu... Tak więc historia ta rozpoczyna się w piątkowe popołudnie miesiąca września, w obliczu bezwzględnie zbliżającej się dla większości matury, w czasie gdy cała reszta kuje już zawzięcie żelastwo przed batalią o swoją zawodową przyszłość, my znikamy za śladem unoszącej się nad pracą pary... Nasze znikanie niestety trwało dość długo i nieporadnie, gdyż wbrew naszym planom musieliśmy jechać autokarem, zamiast lecieć samolotem i troszkę to trwało, używając słownictwa jak najbardziej delikatnego i wyrozumiałego. Nie będę się jednak rozwodził nad tematami nieprzyjemnymi, gdyż nie one są ważne, a poza tym, przynajmniej wtedy, wiadomość o odwołanym locie, paradoksalnie bardzo mnie ucieszyła i uznałem to za fantastyczną niespodziankę, że moje życie przedłuży się aż o jeden tydzień. Dodam dla pewności, że miało to być moje pierwsze (i być może ostatnie), uroczyste i przerażające, uniesienie się nad ziemią latającym środkiem lokomocji. Porzucając wątek grozy, znikać zaczęliśmy... (tak jak wspominałem, troszkę niezdarne) i w grupce dwudziestu wybranych, pod szanowną opieką pani Magdaleny Lubickiej-Bajor i pani Barbary Biskup udaliśmy się do Włoch, w ramach pierwszej fazy wymiany szkolnej polsko-włoskiej 2017.

Włochy powitały nas wszystkimi najpiękniejszymi widokami, jakimi tylko mogły nas obdarować przez swoją naturę. Mijaliśmy piękne skalne wzgórza i ogromne polne przestworza w promieniach porannego słońca, czując wręcz zapach rosnących masowo winorośli. Jej krzewy zajmowały przeogromne przestrzenie i zahipnotyzowani tym widokiem, urojonym zapachem i być może już smakiem, robiliśmy sobie coraz większe nadzieje co do jakości i ilości tutejszych win. Czując się coraz bardziej swojo w tej okolicy i w potędze tego krajobrazu, zaczęliśmy powoli dojeżdżać do celu naszej podróży- uroczego miasteczka północnych Włoch- Mondovi. Gdy nieco wypluci po podróży, lecz rozemocjonowani nowością i atmosferą wczasowości, wychodziliśmy z autokaru, wpatrywało się w nas dwadzieścia całkowicie nieznanych twarzy i czekało na werdykt przydzielający. Każdy po klasycznym, serdecznym zapoznaniu jechał do domu swojego nowego, dwutygodniowego współlokatora i tam również klasycznie, serdecznie przywitał się ze wszystkimi członkami rodziny. Po formalnościach i wspólnym, klasycznym, i oczywiście serdecznym obiedzie z rodzicami pojechaliśmy wreszcie do domu jednego z Włochów i tam spędziliśmy wieczór, tak jak większość następných, w ramach czasu wolnego, nieco czasami jednak dominującego. Skoro jednak poruszyłem już przed chwilą niechcący temat obiadu, to już może przy nim

chwilkę zostaną. Jakby na to nie patrzeć, Włochy są wymarzonym światem małego, zgłodniałego dziecka i ogólna dostępność, a raczej wszechobecność pizzy, lasagne, spaghetti i uśmiechających się z zewsząd wszelkich pomidorowych dań makaronowych, jest niejakim spełnieniem, już po czasie, dziecięcych marzeń kulinarnych i naturalnym rajem dla głodnego, fastfoodowego nastolatka dwudziestego pierwszego wieku. Mówiąc dosadnie, zapełniłem się pizzami i wszelkimi skarbami kuchni włoskiej co najmniej wystarczająco i magazyny wspomnień, jak i nabranej nieco tkanki, powiedzmy ogrzewającej, wystarczą mi na co najmniej rok. No cóż, porzućmy tematy kulinarne, gdyż z pewnością nie są one najważniejsze. Są jedynie dodatkowym smaczkiem w sensie metaforycznym, jak i dosłownym. Najważniejsze w całej wymianie było żywe życie, żywa młodość i żywa lekcja. Tak, pomimo tego, że przez tę wymianę straciliśmy nieodwracalnie wiele z pewnością cennych lekcji w szkole, zyskaliśmy jedną, najważniejszą, czasem najtrudniejszą lekcję żywego życia i wyszliśmy naprzeciw niej bez bagażu szkolnych „bz” i „np”, z własną twarzą, młodością i siłą. Dzięki niej poznaliśmy nowe zwyczaje, kulturę, tradycje, tak jednak podobne do naszych, do wszelkich tradycji i zachowań świata. Takie wyjazdy budują świadomość i światopogląd, rozumiemy, że wszędzie ludzie są tacy sami, że konkretny język jest jedynie środkiem porozumienia, niezastępującym ogólnego trzonu człowieczeństwa. Oprócz tych pompatycznych korzyści można było zawrzeć po prostu nowe znajomości, zobaczyć nowe miejsca i świetnie spędzić czas. Co do miejsc, tych naprawdę we Włoszech jest sporo, gdyż Włochy jak powszechnie wiadomo, są kolebką kultury europejskiej, jej świątynią, ziemią nasyoną niezliczonymi dziełami malarstwa, rzeźby, architektury, ziemią na której powstały i są wykonywane największe dzieła muzyki klasycznej. Mówiąc o kulturze, na myśli mam przede wszystkim jedną z najszlachetniejszych oper świata- La Scalę, w której śpiewają i grają najwybitniejsi artyści naszych czasów, słynną Katedrę Narodzin św. Marii, jedną z największych i najpiękniejszych na świecie i Galerię Wiktora Emmanuela II ze słynnym bykiem o cudotwórczym fallusie (kiedy stanie się na jego robiącym wrażenie przyrodzeniu i obróci się na prawej pięcie trzy razy, ma się zapewnione według legendy, szczęście i dobrobyt). Te wszystkie zabytki podziwialiśmy w Mediolanie, a szczęście zrzędziło (pewnie ktoś prawidłowo wykorzystał przyrodzenie byka), że nasza obecność w nim skrzyżowała się z trwającym tam Fashion Week, jednym z największych wydarzeń roku. Dzięki temu można było zobaczyć na ulicach najszlachetniejsze modelki świata i poczuć królewski smak światowej mody w najlepszym wydaniu. Do większych atrakcji można także zaliczyć zwiedzanie Turynu (gdzie poszliśmy do Muzeum Kina, zobaczyliśmy stadion Juventusu i podziwialiśmy wszędzie kwitnącą, piękną architekturę, już w swym ogromie nie do rozpoznania), wycieczkę do groty skalnej i plażowanie w promieniach cudownego, włoskiego słońca, będącego atrakcją samą w sobie, biorąc pod uwagę fantastyczną, polską pogodę jesienną.

Jak więc można wnioskować, pobyt w we Włoszech był bardzo udany i budujący, pozostawało jedynie przyjąć Włochów w Polsce i równie godnie zaprezentować nasz piękny kraj. No dobrze, w moim wypadku było jeszcze coś pomiędzy, coś dla mnie nowego, strasznego, a zarazem fascynującego. To coś mieści się bardziej w powietrzu niż na ziemi i jest to lot samolotem.

Jak można stwierdzić po tym konkretnym akapicie, jak i po całej mojej pracy, życie zachowałem, i powiedzmy, mam się dobrze, pomijając tygodniowe zatkanie ucha prawego, niewytłumaczalnie się przedłużające dla specjalistów otolaryngologii na Podbeskidziu. Po cudownym wylądowaniu na ziemi polskiej i uczczeniu tego lotu niewytłumaczalnym, spontanicznym zakupieniem plastikowej miniaturki naszego samolotu Ryanair za 10 euro, rozlatującej się przy odpakowywaniu, udaliśmy się do naszych domów i tak samo, po wszystkich skrupulatnie przeprowadzonych obrzędach grzecznościowych, rozpoczęliśmy drugą fazę naszej wymiany- fazę polską. Mam nadzieję, że mój włoski odpowiednik (jeśli takowy istnieje) w podobnym, pozytywnym charakterze opisuje ich pobyt u nas, gdyż też staraliśmy się zapewnić Włochom czas najlepiej jak potrafiliśmy. Odbęło się wiele wspólnych wycieczek, np. do Krakowa, Wieliczki, Szczyrku, chodziliśmy po także pięknych, naszych polskich górach i doświadczyliśmy oprócz tego strasznej, lecz cennej lekcji historii w obozie zagłady w Auschwitz.

Czas wymiany na początku leciał wolno, potem jednak coraz bardziej się rozpędzał i zaczął pędzić tak nieubłaganie, że nie mogły go już powstrzymać nawet pożegnalne łyzy. Minęły w tej chwili równe dwa tygodnie od czasu, gdy obserwowaliśmy te obce wtedy twarze, tak już teraz znajome. Lecz one znikają. Niektóre pewnie bezpowrotnie, niektóre zaś są być może twarzami naszych nowych przyjaciół na całe życie. Tak jak wspominałem na początku, wymiana ta była swego rodzaju snem, pomogła nam na chwile odfrunąć od codzienności, od walki z czasem, z nauką, i pozwoliła oddychać przez chwilę czystym powietrzem wolności i młodości. Problem rodzi się przy zbudzeniu w świecie bezwzględnych obowiązków, jednak zawsze po śnie przychodzi jawa i trzeba wtedy sprostać zachłannym powinnościom.

Marcin Binkiewicz IIIc